PISEMKO KUŹNICZANEK
MIESIĘCZNIK

Rok VI. Nr. 4. Prenumerata rocz. 4·50 Kwiecień 1926

Czy możemy być doskonałymi?

Może następujące słowa Kardynała Newmana pobudzą nas do uczynienia kroku na tej drodze:

„Jeśli się mnie pytacie, co macie robić by stać się doskonałymi, powiem wam: najpierw nie pozostawajcie w łóżku gdy przyjdzie czas naznaczony na wstanie; pierwsze myśli zwracajcie do Boga; odwiedzajcie Przen. Sakrament; odmawiajcie pobożnie Anioł Pański; jedzcie i pijcie na chwałę Bożą; odmawiajcie różaniec z uwagą; bądźcie skupione; oddalajcie złe myśli; dobrze odprawiajcie wieczorne pacierze; rachujcie się codziennie z sumieniem; idźcie spać wcześnie, a już jesteście doskonałemi".

Z życia p. Jenerałowej. *(młodość)* 12

W szkołach poznańskich zachodziła dla brata mego trudność z niemieckim językiem, który niedostatecznie posiadał. Przyjął więc ojciec do niego nauczyciela Niemca p. N. Ten Niemiec, ze wszystkich Niemców, najmniej Niemcem mu się wydał. Na rząd dużo narzekał, podobno jakiś czas w więzieniu przesiedział, za jakieś polityczne przewinienia, a przytem mnóstwo miał dodatnich stron; dużo podróżował, mianowicie po Ameryce, umiał dużo języków, po polsku wcale nieźle; mógł z nami na 4 ręce grać Bethowena, ładnie bardzo piórem rysował, a do tego bardzo był usłużnym. Każdy go wiecznie o coś prosił, stał się w domu jakby niezbędnym. Nazywano go: *the comfortable man* czyli dogodnym człowiekiem.

Czem on był w gruncie, tego pewnie nikt dokładnie nie wiedział. To pewna, że na powierzchni dużo było wódki kolońskiej, a na spodzie niemało błota.

Nie wiem w istocie do czego dążył i co miał na celu. Później, później, zdaje mi się, że mu chodziło o sakiewkę, ale wówczas na początku, chyba coś miał innego na celu. A może, że i nie miał na celu, ale jak mówi gdzieś Bacon psocił, bo to było w jego naturze i z samego jego jestestwa wynikało, że inaczej być nie mogło.

Zdaje mi się, że nie wierzył ani w Boga, ani w djabła, co już było dosyć nieszczęśliwem dla profesora historji powszechnej, bo on nam tej nauki udzielał.

Gdyby to „błoto" było się okazało w całej swej ohydzie, mniejsza, a może żadnaby z tego nie była szkoda. Ale zamiast błota, częstował nas właśnie tą zabójczą wódką kolońską.

Dowodził, że są słabości i przesądy, których zniszczyć nie trzeba, bo dają ludziom pewne zaspokojenie, bawią pospólstwo, że

one ostatecznie nic nie szkodzą, a że dla poezji i dla sztuki legendy mają swoją wartość.

Co więcej uczył, że względem rodziców, a więc i względem Matki, zawsze formy i to najwykwintniejsze zachowywać trzeba. Że choćby Matka nasza wierzyła w jakiebądź gusła, to nigdy z nią dyskutować nie trzeba, ale szanować jej wyobrażenia i przed niemi uprzejmie się schylać, jakieby one nie były.

Prawdziwie podkopywał wiarę naszę i to w sposób najniebezpieczniejszy, bo ta jego praca niczem się na zewnątrz nie zdradzała. On zawsze pierwszy namawiał na nabożeństwa, posty, nawet do Sakramentów. Dość, że wszystko, czego Matka od nas pragnęła, z tem w oczach jego trzeba było śpieszyć, jakby z zabawką dla chorego dziecka. Zresztą Matka była bezbronną na tego rodzaju głuchą wojnę, wiarę miała gorącą, serdeczną, od dzieciństwa niczem niezachwianą. Cokolwiek przeciwko wierze kiedybądź usłyszała, to po niej spłynęło bez śladu. Nie przypuszczała, ażeby z nami mogło być inaczej.

Ale wiara nasza na gorsze jeszcze niebezpieczeństwo narażoną była. Najbardziej wierzącą, najpobożniejszą w naszym domu okazywała się panna X. Tak więc pobożność uosobiła się dla nas w nienawistnej nam osobie. Codziennie p. X. przystępowała do komunji św., a myśmy nigdy do komunji św. przystąpić nie mogły, tylko obok niej i to z sercem pełnem dla niej odrazy.

Przyszło mi kiedyś na myśl, że byłoby to bohaterskim czynem zabić ją, ażeby cały dom od niej uwolnić. Możnaby grubą książkę napisać o tem wszystkiem, co za jej przyczyną w duszy mojej wyrastało dziwolągów.

Oczy moje zawsze mniej więcej były w tym samym stanie, mało się mogłam zajmować, a czasu na przeżuwanie własnych myśli, spostrzeżeń miałam aż nadto. Zdarzało się że tygodniami wcale książki do ręki wziąść nie mogłam; czasami pozwalano mi po pół godziny dwa razy na dzień czytać. Nie mogąc się jak należało zajmować nauką, zwykle godzinami z Ojcem moim przesiadywałam w bibljotece, kiedy on książki układał t. j. chciał je układać i spisać, ale zwykle pierwszą lepszą otworzył, zajrzał, zaczytał się, a kiedy tak jemu godziny płynęły, ja ze swej strony wpadałam w jaką książkę i już więcej nikt o nas nie słyszał przez dzień cały.

Czasami ojciec nie odrywając oczu od własnej książki pytał mnie co czytam: „Les confessions de Jean Jacques“ „Nie czytaj tego“. Odkładałam na bok trochę z żalem, bo mnie to zaciekawiło. Po chwili powtarza się to samo pytanie: „Quinet“ odpowiadam. — „Nie czytaj tego to błazen“.

Zdarzało się, że tego samego dnia wzięłam się do Micheleta, wysoko przed nami wychwalanego przez p. N. i znowu mi ojciec czytać tego zakazał, ale innych dni nie pytał, a ja czytałam i czytałam. Montaigne'a nauczyłam się prawie na pamięć, tak często niektóre ustępy odczytywałam. Gibbona historję rzymską; Hume'a historję angielską; Volneg'a „Les Ruines“ i inne dzieła tchnące duchem i bez-

bożnością XVIII w. pożerałam. Powieści nie czytałam nigdy, bo wiedziałam, że zakazane, a ja też nie fikcji ale prawdy, a przynajmniej tego co za prawdę brałam byłam ciekawą.

Zupełnie było dla mnie rzeczą obojętną, gdy mi zakazano czytać tę lub ową książkę, bo wiedziałam, że obok stoi 20 innych równie zajmujących. Ze wszystkich najbardziej lubiłam ekonomję polityczną. I tak z jednej strony, chciwa byłam prawd zasadniczych każdej nauki, a z drugiej strony, obalałam i zaciemniałam w sobie prawdę zasadniczą i podstawę wszelkiej ludzkiej wiedzy.

Doszło do tego, że zupełnie sama nie wiem czy i w co wierzyłam. Jakieś mnie szyderstwo ogarnęło i uczucie, że ostatecznie najlepiej, żeby każden myślał co chce, byle drugim nie narzucał zdań swoich i nie dokuczał.

Nie wiem, do czegobym po tej drodze nie była doszła. Ale jeżeli szatan nigdy nie śpi, to i Pan Bóg nie zawsze śpi w obec naszych nieroztropności.

Dwie rzeczy mnie ustrzegły. Brat zaczął zgadywać co się we mnie dzieje i tak mi jakoś duszę uchwycił, pokazując na jak niebezpiecznej jestem drodze, że mnie istotnie ocknął i pokierował mną w sposób, za który mu nigdy dość wdzięczną być nie potrafię.

Przyszło mi jeszcze co innego na ratunek, coś bardzo dziwnego, o czemby można powiedzieć ze św. Pawłem: „że wszystko obraca się na korzyść kochającemu Boga" i dodać ze św. Augustynem że „nawet grzech".

Grzechem, który mnie uratował był mój nieznośny charakter. Rozmaite wpływy, przykrości, trudności, może zdrowie niegodziwe, które mnie zawsze stawiało w jakichś warunkach nienormalnych, doprowadziły mnie do jakiegoś rozgrymaszenia niepojętego. Panna Birt przytaczała mi, do mnie stosując słowa Shakspeara: „Frailty, thy name is woman", ale zmieniała je mówiąc: „Caprice thy name is Jadzia". W istocie kapryśną byłam nad wszelkie pojęcie. Czasem nie śmiałam powiedzieć, że czegoś pragnę, bo wiedziałam z doświadczenia, że ledwo to otrzymam, to mi zbrzydnie. Jakoś byłam zgoryczona i szkaradnie niecierpliwa.

Raz chcąc wyrwać memu bratu coś, czego dać nie chciał, sama nie wiedząc zupełnie co robię, twarz mu paznogciami podrapałam. Zemścił sie na mnie, odpowiadając na zapytanie, co sobie zrobił, że się z kotem bawił.

Raz siostrę moję także dlatego, że czegoś z ręki wypuścić nie chciała, nie mogąc jej palców odemknąć rękami, pomogłam sobie zębami i do krwi ją ugryzłam.

Taka byłam obraźliwa, że gdy ktoś ślepo słowom moim nie wierzył i coś w słowach moich chciał poprawić, ująć, czy dodać, widziałam w tem śmiertelną obrazę i nosiłam się tygodniami z tym żalem w sercu.

Szydziłam z siebie i ze wszystkiego; każda rzecz, choćby najświętsza, przedstawiała mi się z szyderczej strony. Jakaś rodowa

pycha zaczęła się we mnie rozbudzać. Przepadałam za Ojcem, zdawało mi się, że nikt na świecie, zdala ni zbliska do niego przyrównanym być nie może. A że mój Ojciec Działyńskim, więc ta górująca wyższość, w mojem ocenieniu, przywiązaną była do naszego rodu, a zatem i do mnie.

Do młodych mężatek. *(P. Jenerałowa)*

Ponawiające się macierzyństwo, które tyle kobiet straszy, jest właściwem zadaniem wszystkich młodych mężatek, a od tego, jak się na nie zapatrują i od sposobu w jaki się z niego wywiązać chcą, zależą: żywotność kościoła, samoistność narodu, zacność domowego ogniska, szczęście doczesne i wieczne, bo spokój sumienia, bo wieczna nagroda w niebie.

W stanie małżeńskim strach potomstwa zwykle pociąga za sobą dwa niebezpieczeństwa: albo utrzymywanie stosunków z mężem, ale grzesznych, albo też zerwanie takowych, bo mąż nie chcąc żony martwić, ucieka od niej i poza domem żyje niewiadomo jak.

W jednym i drugim wypadku, przystępowanie do sakramentów staje się niepodobnem, a zatem: życie katolickie, życie wiary znika.

Nie lepiej się dzieje z życiem narodowem. Narody się rozwijają, czy też znikają według tego, czy ludność ich się wzmaga, czy zmniejsza. Francja coraz bardziej zagrożona w swojem istnieniu małodusznością kobiet, które są powodem, że ludność się zmniejsza stopniowo. Francuzi zmuszeni są ściągać cudzoziemców do swoich zagród, dla uprawy roli, kopalń i t. d.

I tak w miarę jak oni znikają, inni ich miejsca zajmują.

Czemu Niemcy wyrzekają na grożące im od nas niebezpieczeństwo? Wszak to oni mają wojsko, a nie my, wszak to oni mają siłę materjalną przeciwko nam, a nie my przeciwko nim? — Dlatego, że ludność nasza prędzej się rozmnaża niż ich; a zatem byle mężatki u nas nie wyrzekały się macierzyństwa, to Niemcy wiedzą, że prędzej, czy później, weźmiemy górę nad nimi.

Św. Paweł mówi, że chrześcijanie są żołnierzami Chrystusowymi; te słowa jeszcze bardziej stosują się do kobiet, niż do mężczyzn.

Mężatki powinny mieć żołnierskie dusze, zawsze gotowe do poświęcenia, do zaparcia się siebie, do wyrzeczenia się wszystkiego tego co osobiste. W ciągłem narażeniu życia, ponosząc rozmaite boleści fizyczne i moralne, a przytem niewolnicami obowiązków, które na siebie przyjęły.

Cudowne powołanie! ale ono potrzebuje męstwa, a do męstwa potrzeba: wiary, nadziei, miłości. Temi boskiemi cnotami wytwarza się wielkoduszność do macierzyństwa potrzebna. — Trzeba się o nie modlić, P. Bóg nie odmawia tego, co nakazuje. Każdy wiek, każdy stan, ma swoje obowiązki, przykrości, pociechy. — Gdybyśmy się przywiązywały do pociech, a wymykały się od obowiązków, wpadłybyśmy w obmierzłe sobkostwo.

Trzeba często powtarzać słowa M. Boskiej: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". A także modlitwę, której św. Franciszek uczył św. Chantal: „Mój Boże! godzę się na wszystko czego chcesz, kiedy chcesz, gdzie chcesz, bez warunków, bez wyjątków".

Samolubstwo sprawia, że miłość dla dzieci staje się czasem trudną, ale dzieci mają to do siebie, że rozwijają miłość rodzicielską.

Trzeba mieć o sobie roztropne i sumienne staranie, ale jak najmniej o sobie myśleć i o siebie się troskać. Tę troskę trzeba zostawić Bogu, On jest ojcem w całem słowa znaczeniu, to też dzieci swoje miłuje, a chociaż czasami dużo od nas wymaga, to jednak daje siły do tego co żąda odpowiednie.

Prawda, że skazuje nas na wiele cierpień, ale jakże wielka czeka nas nagroda. Nie trzeba sobie na smutek pozwalać. Zdesperowana żona to nie *pomoc* jak być powinno — to plaga dla męża. Trzeba być mężowi *koroną*, a dzieciom aniołem stróżem; trzeba być „mężną niewiastą", trzeba tego chcieć, trzeba się o to modlić; a chociaż Pan Bóg używa czasami bardzo ostrego dłuta, żeby nas urzeźbić to jednak bądźmy pewne, że coś bardzo pięknego, zacnego, świętego, chce w nas wytworzyć, bo podobieństwo Syna swego.

Ze świata.

Jedna z naszych uczenic która odbyła po ślubie daleką i ciekawą podróż, bo zwiedziła część Europy i była w Egipcie pisała o tej swojej podróży do jednej z naszych Pań co następuje: „Nie przypuszczałam nigdy, że tam w dalekiej Afryce, gdzie tyle różnych sekt i religij spotkać można, gdzie za zapisanie się do kościoła anglikańkiego płacą dwadzieścia pięć funtów egipskich dla pozyskania sobie zwolenników, że tam właśnie na dalekim wschodzie, bardzo wysoko jest postawiona religja katolicka, dzięki misjonarzom i duchowieństwu głównie francuzkiemu i jednocześnie jezuitom, którzy mają niepomierne zasługi.

Nieomal wszystkie uczelnie i szkoły są pod kierownictwem jezuitów; całym Egiptem rządzą przeważnie ich wychowankowie, a podziwu godny jest stosunek wychowawców do wychowanków. Miałam sposobność zauważenia tego, ponieważ bardzo często chodziłam na nabożeństwa, które sie odbywały specjalnie dla młodzieży uczącej się w godzinach wieczornych.

Nabożeństwo to trwało zaledwie kilka minut, składało się zwykle z krótkiej nauki, lecz bardzo treściwej, wygłoszonej w jezyku francuskim, modlitw i śpiewu.

Uwagę każdego zwrócić musiała wielka życzliwość i prostota wychowawcy z jaką odnosił się do swoich wychowanków. Na ogół duchowieństwo tamtejsze jest pełne poświęcenia i prostoty.

Kościoły katolickie są przeważnie skromne bez tego przepychu jaki spotykamy w Europie. Tam ksiądz sam świece zapala, sam na organach gra, a nie spotkałam kościoła katolickiego, gdzieby o każdej porze dnia nie można było do spowiedzi świętej pójść, bez najmniejszych trudności. Zawsze jeden z księży spędza dzień cały w konfesjonale, pomimo że wśród dnia w kościołach bywają pustki.

Tam na wschodzie inni ludzie, inne zwyczaje, inne stosunki niż u nas w Europie.

P. Chłapowska podaje nam w liście pisanym z Kórnika zajmujące szczegóły o ostatnich chwilach życia i o pogrzebie Ks. Kardynała Prymasa.

„Dzień pogrzebu był pochmurny, ale gdy ciało księża wynosili z katedry, słońce nagle oświeciło trumnę i do samego dworca światłem swem ją ogarniało.

Tłumy ludzi były niezliczone i w skupieniu milczeniu i wzorowym porządku od kościoła do dworca stały. Orszak, czyli pochód, do końca placu Wolności się utworzył.

W chwili gdy wielkie dzwony katedry dały znać że Kardynał opuszcza ją na zawsze, muzyka wojskowa stojąca na placu na białych koniach, zagrała zwolna na trąbach nieśmiertelny marsz Chopina i to takie było prześliczne i wzruszające, że nie zatarte wrażenie zrobiło.

Orszak rozwijał się wspaniale, złożony z mnóstwa studentów, młodzieży, dzieci szkolnych i warstw społeczeństwa, z niezliczoną ilością sztandarów. Zakonnicy i zakonnice, klerycy, duchowieństwo, wspaniały pochód biskupów (aż sześciu). A wśród tego, skromny karawan i skromna trumna, tak skromna, że pytali przechodnie „dlaczego" a odpowiadano: „to wszystko drogo dziś kosztuje i pewnie Kardynał nie miał pieniędzy". „Ach przecież każdy z nas ostatni swój grosz by oddał na trumnę dla swego Prymasa" odpowiadano. Same słowa żalu i błogosławieństwa dla pamięci jego się słyszało.

Za trumną szła rodzina, przedstawiciele rządu władzy i społeczeństwa.

Śmierć miał łagodną. Mówił raz do otoczenia „O śmierci kochana, kiedy do mnie przyjdziesz! Mówią że śmierć w ciemnościach idzie, ja ją widzę całą w światłości. Swój List Pasterski na post kończy słowami: że życie cierpienia i śmierć ofiaruje za djecezję.

W samej chwili zgonu miał jakoby widzenie tak oczy szeroko otworzył z wyrazem radości. Mówił mi jeden ksiądz, że jakoby anieli biali wpadli po jego duszę i na skrzydłach swoich ją unieśli.

Domek tutejszy w którym się mieści filja Zakładu pisze dalej p. Chłapowska jest zaciszny, daleki od życia w zamku, otoczony drzewami owocowemi, ma swoje urocze strony, ale jest stary, w niezdrowem położeniu, nie można się rozbudować, nie przedstawia zatem przyszłości, jest więc mowa o naszem przeniesieniu się.

P. Kandybianka dobrze uczy kroju i szycia, mnóstwo mamy koszulinek uszytych dla dzieci; przy końcu roku złożymy je w darze jakiemu biedusiowi nowo narodzonemu.

Czytamy Pismo św. o 1/4 przed 9 godz. mamy wspólne czytanie o 3 popołudniu; od 5 do 6 uczenice mają lekcje z p. Jaskólską, a o 6-tej pogadanki zemną, o ile jestem, lub swoje zadania odrabiają.

Taki jest układ naszego dnia dotychczas.

Wiadomości z Zakładu.

Przyjechał odwiedzić jednę z naszych uczenic jej brat, a zarazem opiekun, który jest kapelanem wojskowym. Na początku wojny został wzięty do niewoli przez moskali i przebył kilka lat w barakach obozu „Tobockiego. Opowiadał naszym uczenicom, zebranym w szwalni, różne szczegóły ze swego w niewoli pobytu. Mówił że piekło Dantego nie może dać wyobrażenia o tem piekle, w którem on się znalazł w tych barakach. Często powietrze którem oddychało w nocy paruset ludzi, zgęszczało się, zamarzało, a następnie skraplało się i spadało w postaci deszczu. Piece były tylko żelazne, a ściany na zimę obsypywano ziemią. Karmiono jeńców chlebem owsianym niedopieczonym, a jako

mięso, dostawali wnętrzności zwierząt, dlatego, że one nic nie kosztowały, gdyż rzeźnicy rosyjscy wyrzucali je. Wskutek takich warunków panowały różne choroby. W listopadzie kiedy przybył do baraków umarło do 5 osób, liczba ta ciągle wzrastała, tak, że przy końcu stycznia było codziennie do 200 wypadków śmierci. Trupy składano jeden na drugiego, doszło do tego, iż kilka baraków musiano zniszczyć, gdyż ciała zmarłych tam rozrzucone już się rozkładały.

Dom Carów przeznaczył 20 miljonów rubli na utrzymanie jeńców przebywających w Tobockim obozie, ale te niestety ugrzęzły w kieszeniach starszyzny rosyjskiej. Po upadku caratu, dowódca Tobockiego obozu dostał polecenie wypuszczenia pewnej liczby Słowian, uważał, że i Polacy do ich liczby należą i dlatego odesłał ich do ojczyzny.

Był też w Zakładzie jenerał Haller i również miał krótkie ale gorące przemówienie do naszych uczenic w szwalni. Mówił między innemi, że wtedy będzie u nas dobrze, jak każdy sobie powie: „Polska to ja".

Że siła leży nie w liczbie, ale we wspólności tego samego ideału, którym jest dla uczenic zakładowych szerzenie królestwa bożego na ziemi.

Że każdy Polak powinien być świętym.

Że równość obywatelstwa polega na tem, żeby wszyscy krajowi służyli.

Że im większej doznajemy radości, tem więcej myślmy o czekającem nas cierpieniu, a im w większem jesteśmy cierpieniu, tem większej oczekujmy radości.

Dnia 21-go lutego odbyło się poświęcenie w Sosnowcu szkoły, którą tam założył ks. kanonik R. przy współudziale p. Zamoyskiej i przy pomocy dwóch naszych dawnych uczenic; M. Rodakówny i St. Muchówny.

Poświęcenia dokonał ks biskup Kubina, wyświęcony dla nowo powstałej diecezji Częstochowskiej, do której Sosnowiec należy.

Ks. biskup Kubina miał właśnie w tym czasie zwiedzać tę cząstkę swej owczarni. Skorzystali z tej okoliczności ks. kanonik R. i p. Zamoyska, aby prosić ks. biskupa, by raczył sam poświęcić lokal szkoły i być na przedstawieniu: „Anioł Pański" które się miało odbyć tego samego wieczora.

Ks. biskup chętnie przyjął to zaproszenie, ale tak był opóźniony przez hołdy wszędzie mu składane, że po poświęceniu szkoły, w czasie którego bardzo mile przemówił na tle słów w liturgji kościoła umieszczonych „aby w tych murach światłość twych aniołów zamieszkała" musiał zaraz odjechać, bo gdzieindziej na niego czekano. Dodał kilka słów zachęty i życzeń, mówiąc, że z zupełnem zaufaniem odnosi się do nowo powstałej instytucji i oczekiwać będzie owoców jej pracy.

Tego samego wieczora miało miejsce przedstawienie „Anioła Pańskiego" dla zebranych rodziców uczenic.

Dwie kuźniczanki z okolicy, podjęły się przedstawiać Anioła i M. Boską i pobożnie tego dokonały.

Publiczność żałowała, że nie było zapowiadane kto do M. B. z hołdem przystępuje, ale to się stało z nieśmiałości.

Na razie prowadzi się w tej szkole dwa kursa: kroju, szycia i gotowania. Zapisało się uczenic 50, nie mieszkają w szkole, tylko przychodzą na naukę, za którą płacą po 20 zł. miesięcznie.

Na dzień 3-go maja spora liczba kuźniczanek z różnych stron wybiera się do Częstochowy, dla wzięcia udziału w uroczystości wręczenia berła M. B. Częstochowskiej.

Pani Przełożona (Justyna Zaleska) z dwoma paniami p. Jaskłowską i p. Anielą Strawińską pojechały w marcu do Warszawy na zaproszenie Ziemianek w celu obradowania nad potrzebami szkół gospodarczych.

Przy końcu lutego, po pierwszej niedzieli postu, odbyły się w Zakładzie trzydniowe rekolekcje dla całego domu. Kapelan miejscowy ks. Czernecki znawca młodzieży i wielce jej oddany głosił nauki odpowiednie do potrzeb obecnego czasu.

W czasie postu ustały wszystkie głośne zabawy i przedstawienia, uczenice używały tylko przechadzek i saneczkowały się z zapałem, o ile śnieg na to pozwalał, przyglądały się też skokom i zawodom narciarskim.

Co czytać?

Polecenia godne są książki: O. Jacka Woronieckiego „Pełnia modlitwy“ (studjum teologiczne dla inteligencji) nakładem księgarni św. Wojciecha (3 zł.) Bardzo jasno, głęboko, a przystępnie i ślicznym językiem napisana.

„O łasce„ O. Marjana Morawskiego.

„Na ostatniej placówce“ z życia wsi podolskiej 1917—1921, przez Elżbiétę z Zaleskich Dorożyńską (10 zł.).

„Na cichej wsi“ Kowerska. Śliczna powieść (5 zł.). Wszystkie trzy bardzo wartościowe rzeczy i do myślenia pobudzające.

Żałobna karta.

Doszła nas smutna wiadomość o śmierci jednej z dawnych uczenic p. Gołaszewskiej z domu Lisowieckiej. Umarła we Lwowie podługiej a ciężkiej chorobie.

Wieczny spokój jej duszy.

Intencja.

Modlitwa za wychowawców młodzieży, aby im Bóg dał światło i mądrość tak potrzebne do dobrego spełnienia ich zadania.

Praktyka.

Módlcie się i proście Boga, aby pomnażał w was mądrość i światło.... wielkość waszej pracy, będzie miarą wielkości waszej nagrody.

List św. Ignacego do św. Polikarpa.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice

Z drukarni Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.